

SZKOLNICTWO.

ORGAN NAUCZYCIELI LUDOWYCH.

Wychodzi 5. 15. i 25. każdego miesiąca.

„Wszyscy za jednego; jeden za wszystkich.
Kto nie z nami, ten przeciwko nam“.

Redakcyja i Administracyja
w Nowym Sączu
przy ulicy Matejki l. 635.

Względem nadesłanych korespondencji ścisła dyskretyja.

Prenumeratorom udziela Redakcyja wszelkich informacji bezpłatnie.

Numery „Szkolnictwa“ od 1. stycznia b. r. mamy w zapasie.

Za zmianę adresu oplatą się 20 ct., które należy uiścić równocześnie z przesyłką prenumeraty.

Cena „SZKOLNICTWA“
wynosi w miejscu i w państwie austro-węgierskiem:
rocznie 8 kor. (4 złr.)
kwartalnie 2 kor. (1 złr.)
dla zagranicy rocznie
10 koron (5 złr.)

Numer pojedynczy kosztuje
30 hel. (15 ct.)

Inseraty przyjmuje się za
opłatą po 12 hel. (6 ct.) od
wiersza petitu za każdorazowe
umieszczenie.

Reklamacye będą uwzględniane
do dni 6.

Przyjaciół naszego pisma upraszamy o rozpowszechnianie „Szkolnictwa“ w jak najszerszych kołach.

Koledzy i Koleżanki! Przystępujcie jak najliczniej do Towarzystwa naucz. ludowych. W niem bowiem nasza siła i nasza przyszłość!!

Od Administracyi.

Staraniem naszym jest, aby „Szkolnictwo“ jak najrychlej zamienić na tygodnik. — Jednajcie tedy Szan. Koledzy i Koleżanki temu czasopismu prenumeratorów, którzy nadesławszy przedpłatę kwartalną jeden złr. otrzymają gratis i franco kalendarz nauczycielski na rok 1897.

Nieuzasadniona obawa.

Jest w drugiej części elementarza ustęp p. n.: „Mysza narada“ znany dobrze wszystkim nauczycielom, bo rozbierają go z dziećmi corocznie. Nie wiemy jednak, czy przyszło też któremu z nich na myśl, że ustęp ten jest znakomitą parodią stosunków nauczycielskich i że autor może mimowoli a jednak wiernie przedstawił tę śmieszna bojaźń, która galicyjskich głodomorów charakteryzuje.

Owa „mysza narada“ podobna kropla w kroplę do nauczycielskiej narady, na której, gdy ich nikt nie słyszy, jak najśmielsze wylaniają się propozycye, padają ostre słowa, powstają zuchwałe energią plany — lecz gdy przyjdzie do czynu, niema nikogo, któryby miał odwagę przyłożyć rękę do wykonania proponowanych zamiarów, ktoby myśl nawet przez samego siebie podniesioną chciał oblec w ciało. Uniewinniają się wtedy wszyscy jak najbliższymi powodami, usuwają się pod pozorami słuszności z areny działania, zupełnie jak owe myszy, a czynią to jedynie z karygodnego tchórzostwa.

— Ja nie mam wymowy — powiada jeden — idź ty!

— Ja mieszkam daleko od siedziby władzy — mówi drugi — idź ty!

— Ja nie mam czasu — rzecze trzeci.

— Ja mam żonę i dzieci — mówi czwarty. I tak wszyscy znajdują coś na swe usprawiedliwienie — a pole czynu leży odłogiem.

A gdzież to iść mają, że taka sromotna obawa krępuje ich ruchy? Nie rozchodzi się tu przecież o czyn tak niebezpieczny, jakim dla myszy było zawieszenie dzwonka kotowi u ogona, bo ci co nas dławią i gniją nie mają niestety ogonów — ale rozchodzi się o rzecz nader ważną a mniej ryzykowną. Dzwonkiem naszym ma być *echo podniesionych głośno i wszemobec krzywd i niesprawiedliwości*, których dopuszczają się nasi serdeczni opiekunowie — dzwonkiem naszym brzmiałym ustawicznie ma być *protest przeciwko istniejącej naszej pragmatyce służbowej* i wyraźnie sformułowane żądanie *uczłowieczenia nauczyciela* przez stworzenie dla niego odpowiednich warunków bytu.

Wymogi to proste, niedaleko sięgające i zupełnie usprawiedliwione a przecież tak trudno znaleźć szermierzy, gotowych do walki pod ich sztandarem. Prawda, że wrogiem naszym jest tak silna reakcyja, jakiej w żadnym innym zawodzie nie spotkać, — prawda, że panem naszej egzystencji jest każdy człowiek cokolwiek posiadający — prawda, że w granicach drakońskich praw mamy zbyt szczupłe środki obrony — ale nie ma takiej potęgi na świecie, którejby wytrwałość przemóc nie potrafiła a *prawda wcześniej czy później musi odnieść zwycięstwo*. Toż solidarnością i wytrwałem dążeniem nawet niewolnicy przełamać potrafili upór rzymskich patrycyuszów — a nasze niewolnictwo czyż nigdy niema się skończyć?

Nie przeczymy, że były i są wypadki, gdzie jednego postępowo działającego nauczyciela zgębiono, zagłuszono, steroryzowano — ale stało się to właśnie dlatego, że był jeden, że go w walce nie wsparto, że innych swym przykładem nie pociągnął za sobą! Gdzie jest walka, tam ofiary być muszą — ale nie dajmy im przepaść na marne! Wiedzmy, że z pojedynczych kropel powstaje deszcz, że ogół

składa się z jednostek i taki przybierze całokształt, jakiego charakteru będą te jednostki i że *gdy razem będziemy, nie przemoże nas nikt!* Wyrzucmy z serc naszych tę fałszywą i nieuzasadnioną bojaźń i wiermy, że idziemy drogą prawdy i słuszności. Przeciwności żadne zrazić nas nie mogą, gdy przed oczyma będziemy mieć wypisane słowa poety: *„Weź krzyż twój i idź śmiało do celu a zajdziesz... A choćby drogą twoją miała być nic pajęcza zawieszona ponad otchłania, i po tej zajdziesz, bo cud się zjawi!”*

Obawa, o której mowa, objawiać się już nawet poczyna w przystępowaniu do „Towarzystwa nauczycieli ludowych” jak gdyby nie było ono naszym własnym towarzystwem i jakakolwiek władza miała prawo zabronić nam należenia do niego. Świadomość tę wysondowaliśmy z opinii kilku nauczycieli i doprawdy wyjść nie możemy ze zdumienia wobec tego faktu płonnej obawy i małej wiary, bo podobnego objawu w żadnym stanie dotąd nie spostrzegamy. Stowarzyszenia kolejowe, robotnicze i urzędnicze liczą tysiące członków — tylko u nas nauczycieli jakoś wszystko oporem idzie, jakoś o wszystko, nawet o łączenie się w własnej sprawie trudno i ciężko! A pamiętać powinniśmy, że tylko siłą czegoś dokonać możemy i gdy nas nie będzie kilka tysięcy, to zamiary nasze spełzną na niczem i niewola nasza nigdy się nie skończy!

Zachęcajmy się więc wzajemnie do postępowej pracy a gdy któremu z Kolegów braknie odwagi do czynu w stanowczej chwili, niech wspomni sobie o „myszej naradzie” z elementarza i ze skrucną uderzy się w piersi...

Historyczny pogląd

na rozwój szkolnictwa ludowego w Galicyi.

(Ciąg dalszy).

Z kwestyą seminariów nauczycielskich wywiązała się równocześnie kwestya internatów przy seminariach. O instytucyi tej były zdania bardzo podzielone, większość jednak przemawiała na ich niekorzyść i bardzo słusznie. W internatach wyradza się często rodzaj życia koszarowego; młodzież w nich zamknięta odwyka od życia rzeczywistego, od stosunków w pośród których żyć kiedyś będzie musiała, a co najgłówniejsze, od życia rodzinnego, bez którego ciepła rodzinnego dziecięce. Sam nadzór nauczycielski nie zdoła jej tego w całej pełni zastąpić nawet wtedy, kiedy przełożony zakładu i pracujący z nim nauczyciele z całym poświęceniem oddają się prowadzeniu kandydatów; a gorzej jeszcze ma się rzecz, jeżeli przełożeni są tylko ludźmi pospolitymi, ulegającymi zwykłym ułomnościom ludzkim. Doświadczenia takie wykazały niejednokrotnie, że ścisła karność w internatach prowadzi czasem do obłudnej

legalności zamiast moralności, że ukrócenie swobody w seminarjum zamkniętem ma często w następstwie zbytne jej nadużywanie po wyjściu z internatu. Oprócz tych stron ujemnych, wyrabia się częstokroć w internatach duch intrygi a nierzadko zdarza się nawet, że internaty stają się narzędziami w rękach rozlicznych partyi, czego przecież za dodatni rezultat uważać nie można. To też w najnowszych czasach podniosły się w świecie pedagogicznym głosy za swobodniejszym przygotowaniem kandydatów nauczycielskich do życia praktycznego w przekonaniu, że tylko przez szkołę życia przejść można dobrze przysposobionym w życie samoistne i zająć w niem niezawisłe wobec różnorodnych wpływów stanowisko.

Według projektu ministeryalnego — internaty miały powstawać ze środków krajowych i przy pomocy dobroczynności prywatnej, jednak wyłącznie organa autonomiczne mogłyby stanowić o ich urządzaniu, jak tego mamy przykłady na rozlicznych zakładach dobroczynnych, których statuty potwierdzała dotąd jedynie władza krajowa. Również i członków komisji egzaminacyjnej dla kandydatów na nauczycieli szkół ludowych mianuje podług wspomnianego reskryptu władza centralna. Tak daleko nie sięga centralizacya w żadnym państwie — i w Austrii więc możnaby z zupełnym spokojem utworzenie komisji egzaminacyjnych poruczyć Radom szkolnym krajowym, zwłaszcza jeżeli rząd ma istotnie zamiar urzeczywistnić ideę nowego ustawodawstwa.

Galicya w szczególności miała prawo wystąpić jak najenergiczniej przeciwko tym postanowieniom projektu ministeryalnego, bo był on zamachem na statut organizacyjny kraj. Rady Szkolnej, posiadający na mocy sankcyi cesarskiej z dnia 25. maja 1868 r. moc prawną. Wedle tego statutu jest galicyjska Rada Szkolna nie tylko najwyższą magistraturą w sprawach szkół ludowych i średnich w kraju, ale do zakresu jej działania należą obok wykonywanego dawniej jeszcze przez polityczną władzę administracyjnego i naukowego kierownictwa tych zakładów także nominacye i służbowe traktowanie wszystkich zatrudnionych w nich dyrektorów i nauczycieli. Otóż nie da się zaprzeczyć, że seminaria nauczycielskie zostają z jednej strony w najściślejszym związku ze szkolnictwem ludowym, z drugiej zaś udzielają tego stopnia wykształcenia ogólnego, który jest przepisany szkołom średnim, że zatem podlegają zalkier prawnie już unormowanej władzy galicyjskiej Rady szkolnej. Że zapatrywanie to jest słusznem, stwierdza pośrednio nawet projekt ministeryalny, skoro czynności urzędowe odnoszące się do seminariów nauczycielskich wyznacza o. k. radcom szkolnym, którzy dotąd zajmowali się tylko szkołami ludowymi i sta-

dniemi. Z temi też szkołami były seminaria nauczycielskie dotychczas zawsze połączone i uchodziły za ich części a mianowicie t. zw. preparandy łączyły się ze szkołami ludowymi, kursy zaś dla nauczycieli szkół mieszczanskich z wyższymi szkołami realnemi. Rzecz oczywista, że statut organizacyjny galic. Rady szkolnej uważał seminaria za część lub rodzaj tych szkół i na równi z resztą szkół ludowych i średnich oddawał je pod kierownictwo Rady Szk. w takim samym zakresie, jak wszystkie te zakłady.

(Dok. nast.)

Wady naszych szkół.

W „Gazecie Sanockiej“ przez ciąg kilku numerów czytamy bardzo ciekawe i charakterystyczne uwagi w sprawach szkolnictwa ludowego, które na tem większą zasługują uwagę, że pisane są przez nie-nauczyciela a więc człowieka bezstronnie sądzącego — a oparte na rozmowie z ludem i jego spostrzeżeniach.

Przytaczamy z nich niektóre w dosłownem brzmieniu a w końcu zestawimy z nimi zapatrywania nasze.

Na podstawie ścisłej obserwacji ludu i jego zachowania się względem szkoły, (rozumie się bez brania w rachubę wpływów zewnętrznych) przychodzimy do przekonania, że lud w zasadzie nie jest przeciwnikiem uczenia się i szkoły, jeżeli jednak gdziekolwiek stawał i staje względem niej w opozycji, to tylko dlatego że 1) obecna szkoła jest dla ludu za droga i za uciążliwa; 2) nie odpowiada potrzebom i żądaniom ludu. Sam lud, czynem manifestowanym zakładaniem t. zw. „organistowskich szkółek“ jak i rozmową prowadzoną na ten temat z przedstawicielami klasy inteligentnej pokazuje, jakie nauczanie elementarne byłoby dla niego najodpowiedniejsze.

Przejdźmy pojedyncze punkta, analizując je ze względu na obecną szkołę ludową.

Twierdzenie, jakoby lud nasz był nieprzyjacielem nauki, szkoły, czyli oświaty wogóle — jest nieprawdą, którą nieraz możnaby nazwać nawet z powodu innego przekonania i złego zamiaru oszczerstwem. Naliczyć możemy bowiem mnóstwo przykładów tak z czasów dawniejszych jak i obecnych, że lud sam starał się o naukę dla swych dzieci sposobem, jaki dla niego był najwłaściwszy. Jeszcze przed dzisiejszą organizacją szkół, ileż było gmin, których mieszkańcy własnym kosztem opłacali bądź organistę, bądź diaka, bądź utrzymywali innego oświeczonego piśmiennego człowieka, gdzie budowali nawet budynki, aby dzieci ich mogły się uczyć!? Z takiej początkowej nauki i z takich szkół mamy dziś jeszcze ludzi zajmujących poważne w społeczeństwie stanowiska. Wprawdzie wszędzie przynosiły one po-

myślnie rezultaty, ale bądź co bądź intencya założenia ich była w gruncie rzeczy dobrą i dodatni cel miała na oku.

Przyczyny niechęci do obecnej szkoły ludowej pochodzą, jak już nadmieniliśmy stąd, iż jest ona za drogą i za uciążliwą dla ludu.

Szkoła jest za drogą. — Według obecnej organizacji i ustawodawstwa szkolnego gminy mają wystawić za własne pieniądze budynek szkolny, mają go utrzymać, dać opał, usługę i przyczyniać się jakim stałym datkiem do płacy nauczyciela, a jak obecnie mają jeszcze dostarczyć i morg pola. Że to na ogół naszych wsi biednych jest ciężarem znacznym, często nadmiernym, zbytecznie mówić. Prawda, fundusz krajowy we wielu wypadkach udziela gminom pożyczek nawet bezprocentowych na budowę budynków szkolnych, jednak ciężaru to — lubo stara się go czynić moralnie znośnym — nie usuwa. Przykrzejszą może od tego jednorazowego na szereg lat wydatku i ciężaru jest stała dopłata do pensyi nauczyciela ściągana rok rocznie przez zwierzchność gminną z opodatkowanych. Czyby nie było racjonalniejszem rozłożyć te daniny na ogół mieszkańców?

Dobrze, skoro już gmina wysiliła się na postawienie budynku, do czego ją nieraz prośbą i groźbą zniewolono, niechby przynajmniej nareszcie była ta „szkoła“ — t. j. nauka szkolna! Ale jakże się natomiast dzieje? Są powiaty, w których przeszło 40 szkół jest nieobsadzonych, wiele budynków nowych, dotąd wcale nie używanych — staje się pastwą grzyba! Lud w tych miejscowościach narzeka i złorzeczy na to naciąganie go na wydatki i koszta, na popychanie w długi — bez pożytku. Sam mówi: gdy nam kazali szkołę stawiać, niechże dadzą nauczyciela! Tymczasem nauczycieli dać nie mogą, bo ich nie ma i są wszelkie oznaki, że coraz większa liczba szkół mieć ich nie będzie!

Szkoła ludowa obecna jest dla ludu uciążliwym systemem, który się zupełnie nie liczy ze stosunkami wiejskimi, z potrzebami włościan rolników.

Co do czasu nauki (godzin) szkolnej — przeniesiono szablon miejski na wieś, gdy między wsią a miastem tak wielka zachodzi różnica.

Dzieci miejskie są wogóle przez cały rok rodzicom zbędne, nadto — większość rodziców z pewnością reflektuje na dalsze kształcenie dzieci. Tu niezbędnym i dobrym jest przymus całorocznej nauki na wsi inaczej. Dziecko wyżej 6 ciu lat przedstawia dla ojca gospodarza siłę roboczą; młodsze pasie bydło, starsze chodzi za broną lub pługiem, idzie do żniwa i na zarobek. Tymczasem szkoła tego nie uwzględnia. Cały rok każe dziecku chodzić do szkoły. Jeżeli ojciec chce temu obowiązkowi zadosyć uczynić, w miejsce własnego dziecka, robotnika bezpła-

tnego — musi najać płatnego. Jeżeli nie może tego zrobić i dziecko do szkoły nie poszłe, zapłaci karę nieraz nad miarę wysoką i bezwzględnie ściaganą. A i tak mu lepiej nieraz płacić grzywny, niż najmować pomocnika — skąd w wielu wypadkach raczej nie posyłają dzieci i płacą, niż przeciwnie. Przymus ten ma jeszcze i tę złą stronę, że budzi niechęć całej gminy do nauczyciela donoszącego władzom o nieposyłaniu dzieci do szkoły, lub ściaga na niego nagany ze strony tych władz, jeśli nie jest rygorystą. A często jest on ważnym i dzielnym czynnikiem w przeprowadzaniu spraw politycznych np. wyborów

(Ciąg dalszy nastąpi)

Urywki z listu z kraju.

. A co tam słyhać z naszym młodem Towarzystwem? Nie wiem jak gdzie, ale w naszym powiecie żywo się niem interesujemy i pewnie macie najwięcej członków z naszej okolicy. Gdy się jeden nauczyciel z drugim zejdzie, pierwsze pytanie jest: „A należysz do Towarzystwa nauczycieli? Masz kartę legitymacyjną? Pokaż!” omawiamy sprawy, którą na pierwszym walnym zjeździe poruszyć będzie trzeba, całą duszą oddani jesteśmy tej przyszłości, którą solidarność w Towarzystwie ziścić nam musi. Takie rozmowy podtrzymują naszą wiarę, nie dadzą nam popaść w zwątpienie wobec ciągłych krzywd i niesprawiedliwości i mówimy: „będziemy i my zwycięzcami! .. Ruch ten odczuł już i inspektor, ale widocznie uznaje go za racjonalny, bo informując się o sprawach Towarzystwa, dobrze się o jego przyszłości wyraża.

. Była tu jedna parszywa owca w osobie kolegi S. W. (podobno jest prenumeratorem „Szkołnictwa“) który starał się odwozić od przystępowania do Towarzystwa i nawet wręcz mówił, że Władze źle patrzą na jego członków — ale daliśmy mu za to taką nauczkę, że pewnie długo ją zapamięta, gdy ma poczucie honoru. Obecnie nikt mu ręki nie podaje i wrogiem nauczycielstwa nazywają go wszyscy. Dziwić niema się czemu, bo gdzież kto słyssał, aby nauczyciel na własne Towarzystwo wygadywał, aby poniżał godność tego ogniska, które po kilkoletnich usiłowaniach z trudem zdołaliśmy wzniecić. Może Szan. Redakcyja zrobi użytek z tej wiadomości, fakt jest autentyczny pewnie w całej Galicyi jedyny.

. Jeżeli prawda, że są dotąd takie powiaty, z których ani jeden nauczyciel nie przystąpił jeszcze do Towarzystwa, to sądzę, że byłoby dobrze opublikować je. Możeby i inne pisma powtórzyły nazwy tych zakazanych miejsc, bo to przecież unikat,

by za pół roku istnienia Towarzystwa był taki okręg, do którego by wiadomość o niem nie dotarła. Jużci nikt nie ma prawa zmuszać nauczycieli do przystąpienia, ale przecież to jest ich moralnym obowiązkiem od którego nikt zwolnionym być nie może pod grozą przydomka „zdrajcy“.

Po ogłoszeniu statutów Towarzystwa służby i robotników kolejowych (wiem to od brata, który jest konduktorem) zgłosiło się w 2ch miesiącach przeszło 3000 członków z samej Galicyi a w przeciągu roku było tylko około 100 niezapisanych, rozumie się: fagasów i lokajów pańskich. A my czyż mniej mamy poczucia własnej godności i konieczności obrony nauczycielskich interesów?

. Cieszy nas niewymownie wiadomość, że Zarząd Towarzystwa w tak krótkim czasie już tyle dla nauczycielstwa zrobił, bo i petycyę wniósł i różne interpelacye w Radzie państwa spowodował a jak mi Z. mówił i jakąś zapomogę koledze S. udzielił*). Widać, że nie zasypiacie sprawy — szczęść Wam Boże a piszcie częściej komunikaty o sprawach Towarzystwa!

. Nauczycielka T. K. za którą wkładkę przesyłam, pewnie jest tysiączną co najmniej osobą zgłaszającą się do Towarzystwa. B. L.

Nauczyciele ludowi w parlamencie.

Niewesoły los galicyjskiego nauczycielstwa ludowego był przedmiotem interpelacyi, wniesionej przez dra Winkowskiego na posiedzeniu Izby dep. z 26. zm. Interpelacya brzmi:

„Znanem jest powszechnie nędzne położenie ekonomiczne galicyjskich nauczycieli ludowych a zwłaszcza nauczycieli szkół wiejskich, którzy w miejscowościach, liczących mniej, niż 2000 mieszkańców (a należących w Galicyi do większych gmin wiejskich) rzadko pobierają 250 do 350 zł. a już bardzo rzadko 400 zł. rocznej mają płacy i z tego wyżywić muszą nietylko siebie, ale bardzo często liczną jeszcze rodzinę.

Pominawszy bardzo skąpe i niejako *w drodze łaski od czasu do czasu przyznawane kwinkwenia*, jako dodatki, może nauczyciel ludowy tylko wówczas mieć nadzieję podwyższenia swych dochodów, względnie polepszenia swej doli, jeżeli zmieni posadę i otrzyma miejsce w szkole ludowej w jakimś miasteczku lub większem mieście, gdyż w takich miejscowościach nietylko płaca nauczycieli jest nieco większa, ale i zakupno towarów spożywczych i ubrań tańsze i dogo-

*) Zapomogi dotąd nie udzieliliśmy żadnej, bo mamy zbyt szczupłe fundusze; wpłynęło tylko kilka podań, które na najbliższem posiedzeniu Zarządu załatwione zostaną. P. R.

dniejsze, a wychowanie dzieci o wiele łatwiejszem. Każdy nauczyciel ludowy ma też uzasadnione prawo starania się o taką lepszą posadę, ponieważ:

1) Według obowiązującej dziś w Galicyi ustawy o szkolnictwie ludowym z d. 2. marca 1885 (dz. u. kr. n. 53) art. I. wszystkie elementarne szkoły jednoklasowe i wyżej, aż do sześcioklasowych należą do kategorii szkół ludowych;

2) Każdy nauczyciel, posiadający świadectwo egzaminu dojrzałości i kwalifikacyjnego ma być uważany jako zdalny do szkół ludowych jednoklasowych i wyżej.

Innych jeszcze kwalifikacji, mianowicie uprawniających do udzielania nauki w t. zw. miejskich szkołach wydziałowych od nauczyciela ludowego, według istniejącej ustawy żądać nie można, a za tem przemawia i to, że obecnie w Galicyi nawet największe miasta takich szkół wydziałowych dla chłopców nie posiadają. Tymczasem kiedy w Galicyi w r. 1892 zaprowadzono dla szkół ludowych nowy plan nauczania, wydała ck. galic. Rada Szkolna kraj. rozporządzenie, na mocy którego nauczyciele, ubiegający się o posady w pięcioklasowych lub sześcioklasowych szkołach ludowych, muszą mieć egzamin wydziałowy tak zwany. Że w Galicyi postępują sobie obecnie przy obsadzaniu posad nauczycielskich w szkołach ludowych według tego ustawą nieuzasadnionego rozporządzenia, na to dowodem najświeższe ogłoszenia konkursów ck. Rady szkolnej okręg. w Krośnie ad l. 894/96. Od ubiegających się o posadę przy szkole ludowej w Krośnie jako nauczyciele młodszy (płaca 400 zł.) czy też jako nauczyciele starsi (płaca 450 zł.) oraz od ubiegających się o posadę nauczyciela młodszego (pł. 400 zł.) w szkole ludowej w Dukli, żąda wywyżmiankowana Rada szkolna okręgowa dowodu uzdolnienia dla szkół wydziałowych miejskich (Buererschulen) i dla poszczególnych, specjalnych wymienionych grup przedmiotów. Tego samego domaga się ck. Rada szkolna okręgowa w Dolinie, od nauczycieli szkół ludowych, kompetujących o posadę w 5-klasowej szkole ludowej w Dolinie (płaca 450 zł.)

A zatem nauczyciel ludowy, posiadający egzamin dojrzałości i kwalifikacyjny, napracowawszy się 20 do 30 lat w jednoklasowej lub czteroklasowej szkole ludowej na wsi lub w bardzo małej mieścinie, a który więcej się nacierpiał głodu niż użył czegokolwiek, a przed śmiercią chce zaznać szczęścia i otrzymać miejsce w pięcioklasowej lub sześcioklasowej szkole w jakimś większym miasteczku z płacą 400 do 500 złr. — nauczyciel z posiwiałym włosem i przygarbiony troskami życiowymi, ma składać ustawą niewymagane egzamina, ażeby to najwyższe osiągnąć szczęście!

Rozporządzenie to ck. galic. Rady szkolnej kra-

jowej, zaprowadzające te utrudnienia, nietylko sprzeciwia się ustawie, ale jest także nieludzkie i ten odnosi skutek, że młode siły nauczycielskie *masami opuszczają zawód nauczycielski*, aby znaleźć utrzymanie w innych zawodach, np. w straży skarbowej lub przy kolei.

Ponieważ rozporządzenie to ck. gal. Rady szkolnej krajowej może powiększyć już i bez tego istniejący brak nauczycieli ludowych w Galicyi i przynieść jeszcze większą szkodę i tak już w lichym stanie znajdującemu się szkolnictwu ludowemu i w ogóle na szkodę kraju i państwa obniżyć poziom oświaty ludowej, niżej podpisani zapytują Jego Ekscelencyę p. Ministra wyznań i oświaty:

1) czy znanem mu jest to rozporządzenie ck. galic. Rady szkolnej krajowej;

2) czy gotów jest polecić ck. gal. Radzie szkolnej krajowej, aby te sprzeciwiające się ustawie, oświacie ludowej szkodę przynoszące rozporządzenie, natychmiast cofnęła.

Dr. *Winkowski* i 14 innych podpisów.

Nagrody pilności.

Zbliża się czas popisów i rozdawania nagród pilnym i obyczajnym dzieciom. Nie tu miejsce dowodzić, czy nagrody potrzebne są, lub też bez celu. — W starożytności już rozdawano dębowe wieńce i wawrzyny mężom i wszystkie czasy u wszystkich prawie narodów wskazują, że były różne sposoby odznaczania talentu, nauki, siły, zręczności dla ludzi dojrzałych. Odznaczano, odznacza dziś jeszcze ludzkosć ludzi wyróżniających się pracą, talentem, poświęceniem itd. ale często niestety po śmierci. Religia czyż nie daje nagrody w przyszłym życiu sprawiedliwym i usprawiedliwionym?

Czemużby u młodzieży szkolnej nie miało być nagród za piękne wykonywanie prac piśmiennych i rysunkowych? w ogóle za wyróżniającą pracę w naukach i obyczajach? Mówię: za pracę, nie za talent, uzdolniony bowiem uczeń lub uczenica daleko mniej pracować musi; i podczas gdy pracowity, a mniej zdolny dopiero rzecz pojął, uzdolniony już się z wszystkich śmieje, że tak „kuja“. A często, prawie najczęściej wynagradzamy na pierwszym miejscu najlepszymi nagrodami najbardziej utalentowanych, pomijając mniej zdolnych, lub kładąc ich na drugie, trzecie lub ostatnie miejsce do odznaczenia, chociaż pilnością, pracą w naukach dorównywują pierwszym. Opatrzność dała wybrańcom zdolności, nauczyciele wychowawcy za to ich wynagradzają, a Władze zaś potem wynoszą na coraz wyższe stanowiska, pomijając pracowitych, nie wychylających tak śmiało głowy.

Gdzie tu konsekwencja? Długo tak było i długo tak będzie. A czyż my sami nauczyciele temu nie winni, odznaczając tylko zdolne dzieci i ceniąc je wyżej, niż mniej zdolne a pracowite? W szkole już, gdzie koledzy uczniowie na równi są z sobą, sami uprawiamy protekcyę, nepotyzm i wyprowadzamy benjaminików, u których przy zdolnościach ducha najczęściej idą w parzę piękne przymioty ciała. Nie tu miejsce udowodniać, że takie nieumiarkowane popieranie i odznaczanie prowadzi wychowanka często do zguby jego samego w późniejszym życiu i sam unieszczęśliwia drugich, obok niego stojących, podczas gdy mniej zdolny, a pracowity, poparty już w szkole ludowej i średniej, doszedłszy do mety życia, stanąłby jak dąb i oparłby się niejednej nawale, nie pozwalając druzgotać słabszych.

Dawajmy zatem nagrody i dawać powinniśmy, na to zgadzamy się wszyscy nauczyciele wychowawcy jednomyślnie.

Pomijam tych kilka które wyżej myśli, a na których mimochodem rzuciłem, temat napisano i napisaćby można tomy, chcę tylko zwrócić uwagę Szanownych Ofiarodawców nagród na jakość i sposób rozdawania tychże.

W ciągu 16-letniej praktyki nauczycielskiej przekonałem się i na to zgadzają się moi koledzy, z którymi tylko z któregokolwiek okręgu w tej sprawie konferowałem, że nagrody pilności rozdawane podczas popisów w dotychczasowy sposób powinny być zmienione. I tak inne nagrody rozdawałbym na wsi i w miasteczkach, a inne w większych miastach, inne dzieciom rodziców inteligentnych a inne dzieciom rodziców majątnych.

Myliliby się bardzo ten, kto by sądził, że nagroda ofiarowana dziecku, jest nagroda dla samego dziecka. Nie; nagrodą tą bardziej jeszcze się cieszą rodzice tego dziecka. Inteligentni rodzice cieszą się, gdy dziecko ich zostanie odznaczony książeczką na popisie i wszystkim gościom premię taką wraz z świadectwem pokazują, a synowi albo córce zalecają książeczkę taką przechowywać jak drogą pamiątkę. W uciesach tych i objawach zadowolenia często u niektórych rodziców brak miary i taktu, a nagroda zamiast dziecku zachęcić do dalszej pracy, wywołuje skutek wprost przeciwny.

Ale jakżeż cieszą i chępią się rodzice dzieci wiejskich, jeśli dziecko otrzyma książkę do modlenia. Tu już podwójna uciesha — raz, że mogą się pochwalić przed znajomymi, że ich Marysia lub Wojtuś tak dobrze się uczy, bo oni nie zatrzymują dziecka do paszenia krowy, bo wolą sami popaść; — druga uciesha że książeczką taką zaoszczędzi kilkadziesiąt centów wydatku. Znam domy na wsi, gdzie dzieci w ciągu kilkuletniej nauki szkolnej zaopatrzyły ro-

dzinę z 10 głów się składającą w książeczki do modlenia. U wiejskich rodziców największego znaczenia zażywają nagrody z książeczek do modlenia. Bardzo małym uznaniem cieszą się książeczki z złożonym napisem: „Nagroda pilności“. Dziecko wiejskie, jeśli taką książeczkę przeczyta, lub da komu do przeczytania, albo do oglądnięcia, jeśli tam są ryciny, to już bardzo dobrze, ale najczęściej to smutny los czeka taką książeczkę. Dziecko rzuca ją za piec, albo sprzedaje za 2 lub 1 centa. Sam kupiłem kilkanaście takich walających się „Nagród“ po kilka centów do Czytelni. Ale co gorsza, często profamacja czeka taką „Nagrodę“, co pociąga za sobą lekceważenie szkoły i ofiarodawcy, bo mnie i kolegom zdarzały się wypadki, że chłopak lub dziewczyna otrzymawszy książeczkę nie do modlenia, ale „Nagrodę pilności“, kładł ją zaraz podczas popisu na stole przy całym auditorum, zwracając jako niemającą u niego żadnej wartości, lub co gorsza drze w szmaty i wieczorem podrzuca pod budynek szkolny, aby wobec nauczyciela zmanifestować, jak on sobie taką nagrodę ceni. Kto dzieci uczy takiego lekceważenia owych „Nagród“? Rodzice. Kupiłem raz z funduszków szkolnych „Historję polską, z bardzo pięknymi rycinami za 2 złr. na „nagrodę“. Pokazując książkę tę bardzo światłemu gospodarzowi, byłem pewny, że taką nagrodę pochwalili, bo była pięknie oprawiona i „gruba“. Ale on wprost powiedział mi, że u niego książka ta nie tak 2 złr. ale „2 szóstki“ nie warta, „bo nie jest modląca“. Niektórzy rodzice i dzieci cenią „nagrodę“ z jej oprawy lub grubości, a jeżeli jest zbroszurowana książeczką, to jest najnieszczęśliwszą, bo czeka ją niechybna okrutna anatomia. Bardzo dobrze z nią się obejda, jeśli użyją do pokrywania garnuszków mlekiem, póki przemoknięte kartki szmatkami do garnka nie lecą. Zarzuci może kto, że dzieci są tak lichy kształcone, że się nie delectują treścią książeczeki. Nie. Dziecko książeczkę przeczyta, a nawet treść opowie, ale nie ma na tyle w domu wpojonego poczucia, aby szanować to, z czego niema dalszej korzyści.

Raz znów uczeń otrzymawszy obrazek świętego, podarł w kawałki w klasie ku wielkiemu zgorszeniu wszystkich dzieci, bo się czuł pokrzywdzonym, że tylko obrazek otrzymał. Rozdawanie obrazków weszło teraz tak w modę, że dzieci otrzymują ich tak wiele, że sobie je lekceważą i należytej czci im nie oddają. Według mnie obrazków świętych nikt nie powinien rozdawać, tylko księża katecheci i to tylko tym uczniom, którzy mają stopień przynajmniej dostateczny, a obyczaje takież. Gdy na popisie rozdaje obrazki i ksiądz katecheta i nauczyciel czy nauczycielka i przewodniczący popisu, jak to miało miejsce w pewnej tu szkole, natenczas otrzymują obrazki wszystkie

dzieci i wtedy zachodzi pytanie, które właściwie dzieci zostały wynagrodzone? Wszak i obrazek jest nagrodą podczas popisu. Wtedy dobre dzieci czują się mało wynagrodzone, a złe nie wiedzą za co właściwie otrzymały obrazek — chyba na zachętę do dalszych psót i próżniactwa. Gdy nagrody będą oględniej i skąpiej dawane, będą miały u dzieci i tychże rodziców większą wartość i będą bardziej cennie. Dawniej ledwo obrazek chłopak dostał od ks. Scholastyka na t. z. egzaminie albo „pochwałę“ złożonemi literami na zwykłej tekturze, to był już chłopak w siódmym niebie — dziś rozdaje się i książki i książeczki i obrazki i to w ogromnej ilości i rozgrymasza się tylko dzieci i rodziców i psuje, bo się daje za wiele i niezasługującym.

Będąc 11 lat przy szkole w Piotrkowicach, zapraszałem na popisy dziedzią wsi, Dra Busia. Pan ten umyślnie najętym na cały dzień fiakrem przybywał, przywoził drogie nagrody, wręczał mi do rozsortowania i podpisu, poczem rozdawał dzieciom zachęcając do pilnego uczęszczania do szkoły. Niech mi tu będzie wolno jeszcze raz złożyć Mu „Bóg zapłać“ za prawdziwe opiekowanie się szkołą. Są jednak szkoły, gdzie cały ciężar prowadzenia, zachęcania i wynagradzania pilnych spada na barki biednego nauczyciela.

Często przewodniczący popisu zaproszony nawet nie raczy odpowiedzieć, czy przyjdzie, i dzieci z nauczycielem czekają 2 i 4 godziny daremnie.

Inny znów powiada do mnie: Jeszcze myta będą płacił i konie tłukł, co z tej waszej szkoły?

Inny znów przyjeżdża, a naurzędowawszy się i namęczywszy, odjeżdża zgrymaszony, nie dawszy dobrego słowa dzieciom i nauczycielowi na pożegnanie i zachęty do dalszej pracy. Inny znów papierosy pali podczas popisu, bo ogromny „fetor“, a nauczyciele cały rok w tym fetorze siedzą i nim oddychają. Inny znów przewodniczący nagada głupstw nauczycielowi, chociaż wie, że mu się tylko przysłuchać wolno. W innym znów miejscu przyjeżdża lub przychodzi przewodniczący popisu i chcąc okazać swoją hojność rozdaje nagrody bez poprzedniego przejrzania tychże przez kierownika szkoły i to tak rozdaje jak śliwki: temu, owemu, który się tam panu przewodniczącemu bardziej podoba — premiantom i osłom, obyczajnym i gorszącym dzieciom. I gdzież tu satysfakcyę nauczyciela i dobrych dzieci odznaczenie? (Dok. nast.)

Wiadomości potoczne.

Skutkiem zamknięcia sesyi parlamentu wniesiona przez posła dra Winkowskiego petycja i interpelacye w sprawach nauczycielskich tracą swą ważność. Sza-

nowny poseł przyrzekł nam jednak po ponownem otwarciu Rady państwa poruszyć po raz wtóry powierzone mu sprawy i przez czas przerwy w obradach zbiera potrzebne mu do tego materyały.

P. Zygmunt Brandys nauczyciel z Podegrodzia, którego sprawę poruszyliśmy w poprzednim numerze „Szkolnictwa“, nadesłał nam list z następującem oświadczeniem: „W artykule dotyczącym mego rzekomego przeniesienia, mylnie przedstawiono, że żonę moją skarżono do sądu, bo przeciwnie z naszej strony wpłynęła tamże skarga na oszczercę, który niewinnie oczeruił moją żonę przed Wysoką c. k. Radą Szk. kraj. w celu wywarcia strasznej zemsty, jak słusznie w wzmiankowanym doniesieniu podniesiono“.

Widzimy więc z tego, że na p. Brandysie nie ma ani cienia żadnej winy, oświadczenie powyższe rehabilituje najzupełniej i jego żonę, co zresztą postępowanie sądowe niezawodnie wykaże. — Jest więc rzeczą wprost nieprzypuszczalną, by Władza szkolna karała przeniesieniem niewinnego człowieka.

Uznanie dla nauczyciela. Rada Szkolna krajowa uchwaliła wyrazić uznanie za długoletnią gorliwą i skuteczną pracę w zawodzie nauczycielskim Jakóbowi Gerusowi, nauczycielowi 6 klasowej szkoły męskiej w Stryju, przy sposobności przeniesienia go w stan spoczynku.

Podziękowanie. Wszystkim P. T. Ofiarodawcom, którzy pospieszyli mi z pomocą materyalną w czasie mojej ciężkiej słabości po stracie mego męża, a którzy tym sposobem otarli nie jedną łzę gorzką, jakoteż Redakcyi „Szkolnictwa“ za ogłoszenie składek oraz panu K. F. za pośrednictwo w składkach, wyrażam ta drogą serdeczne: „Bóg zapłać“.

Maryja Gada wdowa po nauczycielu lud.

Piszą nam z Niżniowa: Nasi panowie członkowie Rady Szkolnej miejscowej zamiast postarać się o jaki fundusik na ogrodzenie budynku szkolnego i założyć ogród dla dziatwy, celem zaprowadzenia sadownictwa, pszczelnictwa i uprawy jarzyn, — zezwalają raczej, aby na tym pięknym i dużym placu odbywały się targi na nierogaciznę, która często podchodzi, aż pod same drzwi budynku szkolnego, — albo plac ten wynajmuje cyrk, który bawił tu pod dyrekcją A. Siewerta przez trzy tygodnie. Bylibyśmy więc panu przewodniczącemu bardzo wdzięczni, gdyby on kazał budynek szkolny od ośmnastu lat nieogrodzony, utrzymywać w należytem porządku i gdyby nasza Szkolna Rada okręgowa włożyła na nauczyciela obowiązek zaprowadzenia ogrodu szkolnego. Obecny kierownik szkoły w tej sprawie jest nawet natrętnym swej władzy, nie jednak nie pomagają jego prośby, zbywają go ciągle obiecankami, że budynek szkolny będzie ogrodzony, a nawet by go uspokoić, to już trzeci rok zaraz z początkiem każdej wiosny po kilkanaście furek ziemi, szarwarkiem nawożą, chcąc pierwiej ten plac wyrównać do powierzchni poziomej, dopiero oparkanić. Z początkiem tej wiosny zaopiekował się nasz pan naczelnik gminy tą sprawą. Kazał więc szarwarkiem nawieść kilkanaście furek błota a raczej dobrego gnoju z rynku. Teraz leżą te kupy nawet nie rozrzucone, a dzieci idące do szkoły brną w błocie po kostki. Z powodu tego po raz ostatni odzywamy się do pp. członków Rady miejscowej, by jeżeli nie w tym roku, to przynajmniej oznaczyli,

w którym już raz będzie budynek szkolny ogrodzony, by młodzież nasza mogła z tego już korzystać.

Teatr włościański. Piękną myśl popularyzowania sztuk ludowych przez wprowadzenie ich na scenę włościańską, nie pierwszy raz urzeczywistniają nauczyciele ludowi. W ubiegłym roku donosiliśmy o przedstawieniu „*Kościuszki pod Racławicami*“ we wsi Janowicach za staraniem miejscowego nauczyciela — obecnie donoszą nam, że w pierwszy dzień Zielonych Świąt odbyło się w Kurowcach (w pow. tarnopolskim) również za staraniem tamtejszego nauczyciela p. Mikołaja Czemeryńskiego przedstawienie teatralne, a mianowicie włościanie kurowscy odegrali w budynku szkolnym melodramat Mydlówskiego „*Kapral Tymko*“. Przedstawienie wypadło nader pomyślnie, to też licznie zebrana publiczność okrzykami zadowolenia i oklaskami nagradzała amatorów. Czysty dochód przeznaczono na bibliotekę dla młodzieży szkolnej.

Cześć i uznanie takim nauczycielom, którzy i po po za szkołą spełniają swoje społeczne zadanie a tym jest oświata ludu.

Książki szkolne. Rok szkolny dobiega do końca, a uczniowie, promowani do klas wyższych, zazwyczaj jeszcze przed wakacjami zbywają książki, które im już nie są potrzebne. Na tym handlu książkami szkolnymi zarabiają prawdziwie lichwiarskie procenty różnego rodzaju antykwaryusze. Zdarza się, iż książka, zbyta w końcu czerwca za jakie 50 ct., sprzedaje się w dwa miesiące później za cenę dwa i kilka razy wyższą. Do pokożenia tamy podobnego rodzaju transakcyom, w Warszawie będzie w r. b. zaprowadzona nader praktyczna nowość. Oto uczniowie lub ich rodzice mają w kancelaryach szkolnych zostawiać wykazy książek do zbycia, z oznaczeniem adresu i ceny. Potrzebujący książki na początku roku szkolnego, będą się w kancelaryi informowali, u kogo mogą je nabyć. Tym sposobem, dzięki łatwemu i nieuciążliwemu pośrednictwu kancelaryj gimnazjalnych, owe zyski, jakie osiągają handlarze antykwaryusze, rozdziela się między strony interesowane. Zdaje się, iż w interesie niezamożnej młodzieży szkolnej, wszędzie wartoby naśladować zaprowadzoną w Warszawie nowość.

Od Administracyi. „*Szkolnictwo*“ wysyłamy zawsze regularnie. Amatorów na cudze jabłka — jest bardzo wielu, dlatego prosimy dopilnować na poczcie, aby niepowołanym odbiorcom gazety nie wydawano. Nadeszłe reklamacye zbieramy jako *corpus delicti* dla kraj. Dyrekeyi poczt i telegr.

Cześć urzędowa.

Rada Szkolna krajowa zamianowała nauczycielami w szkołach ludowych: Jana Kosmana dyrektorem w Nowym Sączu, Leona Barbackiego i Fel. Długoszewskiego w Nowym Sączu, ks. Stan. Żura naucz. rel. rk. w Myślenicach, ks. Józ. Kasprzyckiego naucz. rel. rk. w Nisku, Eust. Tyszyńską młodszą w Bilezu, Bron. Piszklewiczową mł. w Starejsoli, Maryę Ruxerównę i Stef. Czechowiczównę starszemi w Kamionce, Zofię Sudiównę st. w Busku, Maryę Dursztynównę młod. w Majdanie, Ananiasza Danecznego kierującym w Tuchowie, W. Chmielowskiego starszym w Tuchowie, Jana Sadkowskiego młodszym

w Zakliczynie. Jana Chwieruta kierującym w Sporyszu, Ant. Żelaznego kierującym w Rajczy, Jana Niemca kierującym w Brzozowie, Franc. Gucwę w Maniawie, Mar. Cwiakalskiego w Łuce Małej, Józ. Niedźwieckiego w Poznance Hetmańskiej, Eug. Chmielowskiego kieruj. w Rozembarku, Justynę Nieprzecką w Spasie, M. Krechowicza w Milczycach, Bronisł. Modesównę w Hucie Połonieckiej.

OGŁOSZENIA.

Na nagrody pilności

polecamy ozdobnie oprawne książeczki polskie i ruskie, aprobowane przez Władzę szkolną tudzież książeczki do nabożeństwa w płótno oprawne i obrazki, po cenach najtańszych.

Cena książeczek oprawnych ozdobnie od 13 kr. począwszy Spisy książeczek wysyłamy na żądanie odwrotną pocztą.

Pocztę opłacamy.

Prosimy o wczesne zamówienia

Komitet wydawnictwa dzielek ludowych we Lwowie ul. Ossolińskich l. 11.

Do sprzedania

w Administracyi „*Szkolnictwa*“ w Nowym Sączu **Kompletne roczniki „*Szkolnictwa*“ z roku 1894. 1895. 1896** po cenie 4 zlr. Wszystkie trzy roczniki z niższą cenę 9 zlr. Warunki spłaty wedle umowy. **Tygodniowy plan lekcyjny**, obejmujący szczegółowy rozkład materiału naukowego ze wszystkich przedmiotów na tygodnie, w zastosowaniu do planów i instrukcyi naukowej, z przesyłką pocztową 80 ct. **Bogatej treści kalendarz nauczycielski z roku 1896**, po niższej cenie za egzemplarz franko 45 ct. (Opłata od kalendarza wynosi 10 ct.) **Interesujący kalendarz nauczycielski z r. 1897** za 30 ct z przesyłką.

Reumatyzm, gościec, kurcze, suche bóle, influenza koi i leczy w zupełności

Sapomenthol

najlepsze nacierania uśmierzające, wyrobu Eugeniusza Matuli aptek. w Radomyślu koło Tarnowa.

Cena 70 ct. za słoik.

Dostac można w aptekach: K. Wiszniewskiego w Krakowie ulica Floryańska. Dyonizego Matuli w Podgórzcu. Piotra Mikolascha w Lwowie, tudzież wprost u Eugeniusza Matuli w Radomyślu koło Tarnowa.

NASIONA i FLANCE

w najlepszych gatunkach i najtaniej dostać można w zakładzie ogrodniczym

K. Wasniewskiego w Nowym Sączu.

Są tam również wszelkie inne produkta ogrodnicze do nabycia po cenach umiarkowanych.

Cenniki na żądanie darmo i opłatnie.

Skład i pracownię

obuwia damskiego, męskiego i dziecinnego poleca P. T. Nauczycielom i Nauczycielkom po bardzo niskich cenach

KAROL JAWORSKI

Lwów: ul. Batorego l. 20 (Hotel Szwajcarski).
(Na miarę wystarczy jeden zużyty bucik).